

W trzecią rocznicę podpisania polsko-bułgarskiego układu o przyjaźni i pomocy

Przed trzema laty, w dniu 29 maja 1948 roku w Warszawie podpisano układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Polską a Bułgarią. Układ ten w imieniu narodu bułgarskiego podpisywali jego wielcy, nieżyjący już dziś, wodzowie: Dymitrow i Kolarow. „Układ między Bułgarią a Polską — powiedział wówczas Dymitrow — ma niewątpliwie wielkie znaczenie dla obu krajów, dla wszechstronnego ich postępu, dla podniesienia poziomu materialnego mas pracujących miast i wsi, dla jeszcze większego zapewnienia ich wolności i suwerenności narodowej. Układ ten... będzie służył dziełu pokoju, demokracji i współpracy międzynarodowej“.

Wyzwolenie, które polskiemu i bułgarskiemu narodowi przyniósł Związek Radziecki, otworzyło nową perspektywę rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego oraz stworzyło możliwość nawiązania trwałej, braterskiej przyjaźni między naszymi narodami. Fundamentem tej przyjaźni jest wspólna nasza miłość i wdzięczność dla naszego wyzwoliciela, Związku Radzieckiego, wspólna droga budownictwa socjalizmu w naszych krajach w oparciu o pomoc i przykład wielkiego naszego sojusznika — narodu radzieckiego, wspólne umiłowanie pokoju. Oto więc, nierozdzielnie łącząca, bratnie ludy Bułgarii i Polski,

Trzy lata minęły od chwili podpisania układu. Krocząc do wspólnego celu, oba nasze narody zwycięsko realizują plany gospodarcze, umacniają siłę i obronność krajów. W minionym okresie oba nasze narody odniosły szereg zwycięstw w walce z wrogiem klasowym i agenturami imperializmu. Proces szajki Kostowa, agenta imperializmu, który knuł spisek przeciw narodowi bułgarskiemu, stanowił dla narodu polskiego ostrzeżenie przed niebez-

pieczeństwem i przyczynił się do wzmocnienia czujności wobec wszelkich objawów wrogiej działalności.

Przejawem rozwijającej się przyjaźni i braterskiej współpracy jest wymiana gospodarcza między naszymi krajami, przybierająca z roku na rok coraz większe rozmiary. Polskie maszyny, parowozy, chemikalia, tkaniny i inne artykuły pomagają bratniemu narodowi bułgarskiemu realizować jego plan gospodarczy, przyczyniają się do lepszego zaopatrzenia ludności. Sprawdza na przez nas z Bułgarii: ruda ołowiu, chrom, cynk oraz artykuły spożywcze — są ważnym uzupełnieniem naszej rozwijającej się gospodarki.

Również współpraca kulturalna rozwija się coraz pomyślniej. Coraz częstsze wizyty zarówno bułgarskich, jak i polskich pisarzy, dziennikarzy, muzyków i uczonych przyczyniają się do wzajemnego bliższego poznania się naszych ludów, do wzajemnego udostępniania osiągnięć na drodze budownictwa socjalistycznego. Dzięki tłumaczeniom najlepszych dzieł literackich z polskiego na bułgarski i z bułgarskiego na polski język, narody nasze poznają wzajemnie swą kulturę.

Wielką manifestacją przyjaźni do Bułgarii było uczczenie przez nasz naród setnej rocznicy urodzin wielkiego poety bułgarskiego, Christo Botowa. Naród bułgarski z okazji uroczystości ku czci Adama Mickiewicza wyraził swą miłość i szacunek dla narodu polskiego.

Z roku na rok wzrasta liczba młodzieży bułgarskiej studiującej na wyższych uczelniach technicznych i na uniwersytetach polskich, zaś młodzież nasza nabywa wiedzę w wyższych szkołach rolniczych w Bułgarii.

W bratniej współpracy narody Bułgarii i Polski walcą o pokój i socjalizm.

W naszej Ludowej Ojczyźnie

POWSTAJE NOWOCZESNY OSRODEK MIESZKANIOWY DLA ROBOTNIKÓW ŚLĄSKA RUSZYŁA BUDOWA SOCJALI- STYCZNEGO MIASTA NOWE TYCHY

KATOWICE. Historyczna na Śląsku uchwała Prezydium Rządu RP w sprawie rozbudowy miasta Tychy i stworzenia w ten sposób nowego poważnego ośrodka mieszkaniowego dla klasy robotniczej śląskiego okręgu przemysłowego, weszła ostatnio w nowe stadium realizacji.

Na terenach nowego miasta założono już fundamenty pierwszych, nowoczesnych gmachów mieszkalnych i przystąpiono do budowy pierwszej drogi, która połączy dworzec kolejowy ze starym śródmieściem.

Obecnie prace prowadzone są na obszarze północno - zachodniej części nowego miasta. Już za półtora roku mieszkać tu będzie ok. 7 tys. osób, to jest tyle ilu mieszkańców liczy obecnie ośrodek miejski starych Tychów.

Do końca przyszłego roku nowa część miasta uzyska wszystkie potrzebne urządzenia socjalne i gospodarcze. Prace budowlane na innych terenach miasta prowadzone będą równoległe.

Tak szybkie rozpoczęcie budowy drugiego w Polsce po Nowej Hucie od fundamentów wzniesionego miasta socjalistycznego — jest przede wszystkim zasługą architektów, którzy w rekordowo krótkim czasie zgromadzili potrzebne dane i opracowali w kilku wariantach założenia projektowe i szkice koncepcji urbanistycznej Nowych Tychów.

W czasie realizacji Planu 6-letniego Nowe Tychy staną się miastem liczącym 30 000 mieszkań-

Wzorowe wykonanie zadań letniego okresu szkolenia—to nasz udział w walce o trwały pokój na świecie, o szczęście i rozkwit naszej Ojczyzny — Polski Ludowej.

ców, a następnie będą rozbudowane do rzędu miast stutysięcznych. Obszar miasta obejmować będzie — według zatwierdzonych ostatnio założeń — około 600 ha.

Nad ustaleniem zasadniczych koncepcji, w których znajdują pełny wyraz doświadczenia budownictwa wspaniałych socjalistycznych miast w Związku Radzieckim, współpracowało szereg organizacji naukowych i gospodarczych.

Pierwsze na Śląsku socjalistyczne miasto — wyraz głębokiej troski rządu ludowego o jak najlepsze zdrowotne i kulturalne warunki bytu klasy robotniczej — zbudowane będzie poza zasięgiem niecki węglowej, na terenach, gdzie nie znajdują się już opalacalne dla eksploatacji złoża węglowe. Powstanie ono w sąsiedztwie malowniczo położonego jeziora i posiadać będzie dzięki bliskości terenów leśnych wspaniałą, w znacznej części naturalną, park kultury i wypoczynku. Otoczone podkową lasów Nowe Tychy osłonięte będą od dymu zakładów przemysłowych, co stworzy szczególnie dogodny warunki zdrowotne mieszkańcom tego nowego miasta.

CORAZ WIĘCEJ ŻŁOBKÓW, SZKÓL, PRZEDSZKOLI I ZA- KLADÓW LECZNICZYCH

WARSZAWA. Z całego kraju napływają informacje o przygotowaniach do uruchomienia z okazji zbliżającego się Międzynarodowego Dnia Dziecka, nowych placówek opiekuńczych, wychowawczych i sanitarnych, których celem jest zapewnienie przede wszystkim dzieciom matek pracujących, wszechstronnej i wzorowej opieki.

Przy sanatorium im. Wincentego Psitrowskiego w Rabce zostanie

otwarta wzorowa i nowoczesnie wyposażona szkoła przysanatoryjna, m. in. dysponująca krytą leźnią dla 300 dzieci. Dla rozrywki i wygody małych pacjentów, Związek Zawodowy Kolejarzy instaluje na terenie tego sanatorium kolejkę linową, łączącą punkty odległe od siebie o 300 m.

W sanatorium dla dzieci chorych na gruźlicę w Istebnej otwarty zostanie nowy pawilon na 125 łóżek.

Wydział Zdrowia MRN w Szczecinie uruchomił na terenie miasta 9 ośrodków zdrowia i 3 ambulatoria, 10 lekarzy pediatrów i 16 odpowiednio przeszkolonych pielęgniarek rozciąga troskliwą opiekę lekarską nad dziećmi szkół i przedszkoli. W najbliższym czasie zostanie uruchomiony w Szczecinie szpital dziecięcy z przychodniami specjalistycznymi.

W trosce o zapewnienie dzieciom wiejskim fachowej opieki w okresie pracy matek w polu, Związek Samopomocy Chłopskiej organizuje na terenie woj. olsztyńskiego 240 dziecińców dla 8 500 dzieci; dzięki temu w porównaniu z r. ub. liczba dzieci wiejskich korzystających ze żłobków sezonowych wzrośnie o 100 proc.

Na terenie całego kraju zostały utworzone tzw. terenowe zespoły pediatryczne, składające się z lekarza pediatry i odpowiednio wyszkolonych pielęgniarek; każdy zespół pediatryczny obejmuje swoim działaniem teren jednego powiatu. Ponadto opiekę sanitarną nad niemowlętami rozciągają wiejskie izby porodowe (których obecnie mamy 300) i położne gminne. Według danych Ministerstwa Zdrowia liczba wiejskich izb porodowych wzrośnie w 1952 r. do 674 ośrodków.

Z życia Wybrzeża

Sukcesy załogi „Mikołaja Reja“

Rejs do Chin Ludowych m/s „Mikołaja Reja“ został zakończony. W swej pięćmiesięcznej podróży załoga rozwijała szeroki ruch współzawodnictwa pracy, wnosząc do ogólnej walki załóg PMH o obniżenie kosztów eksploatacyjnych i bezremontową pracę statku swój cenny wkład.

Sprawozdanie z podróży reasumuje:

„Statek przybył do portu macierzystego 5 dni i 20 godzin przed terminem. Zaoszczędzono 199 ton ropy, 326 kg oliwy cylindrowej i 70 ton wody słodkiej. Przepracowano 1.475 rob./godzin dodatkowo przy konserwacji statku i remontach, zamiast 1.332. Zobowiązanie 1-majowe załoga wykonała przed terminem w 111 procentach“.

Osiągnięcie tych wyników nie było łatwe, gdyż „Mikołaj Rej“ jest jednostką starszą i każdy jego mechanizm wymaga troskliwej opieki. Odbijający w listopadzie ubr. statek żegnały sceptyczne uwagi rutyniarzy: „nie dociągnie... napewno po drodze wyładuje gdzieś na stoczni...“

Załoga jednak postanowiła odbyć rejs planowo. Wierzyła sobie i statkowi. Bezpośrednio po wyjściu z portu przystąpiono do intensywnej pracy, aby żadne nieprzewidziane usterki nie utrud-

niały dobrego funkcjonowania całości.

PLAN OPERATYWNY REJSU

Kierownictwo statku wraz z fachowcami poszczególnych działów opracowało szczegółowy plan operatywny rejsu. Tablica z wykresem ruchu statku zawisała na widocznym miejscu. Każdy odcinek drogi był skrupulatnie opisany. Ustalono przypuszczalne zużycie paliwa, szybkość, postoje, remonty. Każdy marynarz, obejmujący wachtę zapoznawał się z planem, korzystając z uwag poprzednika. Schodząc z wachty wpisywał swe osiągnięcia i uwagi dla kolegów. Nawiązanie ścisłej współpracy pomiędzy poszczególnymi zmianami dało doskonałe wyniki.

Mechanizmy otoczone troskliwą opieką socjalistyczną, pracowały wydajnie i bez przerwy. Szybkość statku wzrastała mimo, że planowana przez eksploatację przeciętna szybkość 9 węzłów, wydawała się nierealną, szczególnie na odcinku Oceanu Indyjskiego, gdzie zawsze należy liczyć się ze sztormem czy huraganem. Do Adenu „Rej“ przybył przed czasem.

NA JEDNYM MOTORZE

— W Adenie po odbyciu podróży z Singapoore przeprowa-

dono wymianę zaworów i ogólny przegląd jednego z motorów — opowiada tow. Władysław Kossakowski, st. mechanik — normalnie pracę tę wykonuje się w porcie. 12 godzin postoju w porcie, to strata 120 mil. Postanowiliśmy wyruszyć pod jednym motorem i przejechać drugi w morzu. Robiąc 6 węzłów na jednym motorze po 7 godzinach gdy włączyliśmy drugi, mieliśmy już 72 mile za sobą. Podobne drobne oszczędności pozwoliły nam na przybycie do Gdyni na wysłużonych motorach „Reja“ bez awarii o 5 dni i 20 godzin wcześniej.

I w morzu załoga walczyła o każdą zaoszczędzoną godzinę pracy. Postanowiono odbyć cały rejs bez remontu stoczninowego. Uruchomiono niektóre nieczynne dotąd mechanizmy pomocnicze.

Jak gdyby przeczuwając nowy regulamin o współzawodnictwie pracy i socjalistycznej opiece nad mechanizmami — załoga m/s „Mikołaj Rej“ w oparciu o literaturę radziecką opracowała własny schemat organizacji pracy na pokładzie. Jak praktyka wykazała Rada Techniczna, która samorzutnie powstała na statku dobrze rozpracowała istotne zagadnienia.

Przygotowujemy się do II Festiwalu Amatorskich Zespołów Artystycznych

W Szkole Specjalistów Morskich trwają przygotowania do II Festiwalu Zespołów Artystycznych. Chór pod kierownictwem mar. RUSCHE ćwiczy polskie i radzieckie pieśni masowe. Ćwiczy także chór rewelersów pod kierunkiem mar. WOŹNIAKA, opracowując piosenkę o morzu, pracy, żołnierskiej służbie, a również piosenki ludowe. Pracuje również sekcja deklamatorska, której kierownikiem jest mar. FIGAS — uczą się wierszy pro-

letariackich poetów. Sekcja taneczna, do której należą żony oficerów i podoficerów zawodowych oraz pracownice kontraktowe przygotowuje taniec marynarski, kozaka i tańce ludowe. Duszą tego zespołu jest mar. ŁANOSZKA.

Praca idzie „całą parą“. Wyniki ujrzymy na Festiwalu. Wierzymy, że wyniki będą napewno dobre.

mar. Józef Szóstka

Kontrola wyszkolenia w naszym pododdziale wykazała wzrost szeregów przodowników wyszkolenia

Do kontroli wyszkolenia w naszym pododdziale przygotowaliśmy się sumiennie. Praca ta trwała przez cały okres szkoleniowy. Marynarze naszej jednostki dobrze zrozumieli znaczenie podnoszenia siły naszej Ludowej Marynarki Wojennej — widząc, że to jest ich wkład w dzieło umocnienia pokoju na całym świecie.

— My się nie boimy amerykańsko - angielskich imperialistów. Chcemy osiągać jak najwyższy poziom wyszkolenia bojowego, politycznego i dyscypliny, aby w razie gdy bandyci spod znaku dolara zechcą rozpętać nową pożogę wojenną, dać im godną odpawę, pokrzyżować ich zbrodnicze plany niosące zagładę narodom — mówili marynarze.

Wynikami osiągniętymi podczas kontroli wyszkolenia mary-

narze nasi wykazali jak gorąco pragną szczęścia i rozkwitu naszej Ojczyzny — Polskiej Ludowej — jak bardzo nienawidzą imperialistów amerykańskich.

Na wyróżnienie przede wszystkim zasługują, bosmanmat Dobrzański, bosmanmat Buczek i mat Miłka, którzy nie tylko sami dobrze przygotowali się do egzaminów, ale pomagali też w nauce i służbie innym starszym kolegom, skutkiem czego ich pododdziały otrzymały dobre oceny. Na wyróżnienie zasługuje również st. mar. Mróz. Dawniej zajęcia sprawiały mu wiele trudności, nie umiał posługiwać się pomocami naukowymi. W związku z kontrolą wyszkolenia postanowił przełamać trudności i egzaminy zdać na dobrze. Pomogli mu koledzy, pomogła organizacja ZMP-owska. St. mar.

Mróz nie tylko dotrzymał słowa ale przekroczył normę. Podczas kontroli uzyskał bowiem wynik bardzo dobry.

W wychowaniu fizycznym dobre wyniki osiągnęli st. mar. Kolas, st. mar. Kołodziej.

Dziś nasi przodownicy wyszkolenia i wyróżnieni w czasie kontroli marynarze i podoficerowie wzorowo realizują Rozkaz 1-Majowy Ministra Obrony Narodowej, podnosząc stale poziom wyszkolenia i gotowości bojowej pododdziału. Są oni przykładem dla nas wszystkich jak należy pełnić służbę i uczyć się, by wzorowo wykonywać rozkazy przełożonych.

Z naszych przodowników wszyscy bierzemy przykład, idąc w codziennej pracy ich śladami.

st. mar. M. Kędzia

Bosmanmat Worobiec nasz najlepszy podoficer

W naszej jednostce mamy wielu przodowników. Stały wzrost szeregów przodowników wyszkolenia i dyscypliny stał się możliwy dzięki wysokiemu wyrobieniu ideologicznemu naszych marynarzy i podoficerów, dzięki zrozumieniu obowiązków marynarza Ludowej Marynarki Wojennej. Wzrost liczby przodowników w naszej jednostce, to jednocześnie owoc wyjątkowej pracy organizacji partyjnej i ZMP-owskiej, która otacza opieką przodujących w służbie i wyszkoleniu ludzi, pomaga im, rozwijała ideowo.

Jednym z naszych podoficerów, z którego jednostka bierze wzór, jest ZMP-owiec, bosmanmat Worobiec.

Rzetelność, wytrwałość, kole-



żeńskość, entuzjazm w pracy i służbie — oto najpiękniejsze

cechy bosmanmata Worobca, które wyrobiły mu autorytet u podwładnych, uznanie u dowódców. Marynarze wiedzą, że w każdej potrzebie zwrócili się mogą do swego przełożonego, że nigdy nie odmówi im swej pomocy. Przełożeni bosmanmata Worobca dając mu do wykonania jakieś zadanie są pewni, że wykonane zostanie wzorowo.

Bosmanmat Worobiec stara się, aby jego podwładnym i kolegom ułatwić szkolenie, dlatego też nie tylko pomaga im w lekcjach, ale wykonuje różnego rodzaju pomoce naukowe.

Bosmanmat Worobiec swą pracą wzmacnia siłę naszej Ludowej Marynarki Wojennej.

mat Bronisław Bajorek

W naszych radzieckich kolegów

Bosman Szczerbakow honorowy radiotelegrafista ZSRR

Bosman Szczerbakow pilnie wychowuje podoficerów i marynarzy, szkoli ich na radiotelegrafistów. Sergiusz Fomicz Szczerbakow, za wspaniałe sukcesy w szkoleniu i wychowaniu podwładnych został nagrodzony odznaką „Przodujący radiotelegrafista ZSRR...”. Oprócz tego posiada on 5 bojowych orderów i medali oraz 2 odznaki przodownika — specjalisty.

Bosman Szczerbakow z oddaniem służy Ojczyźnie i takiej samej służby wymaga od swych podwładnych. W czasie szkolenia Szczerbakow korzysta z doświadczeń ostatniej wojny a w dyskusjach z marynarzami wpaja im konieczność ścisłego przestrzegania regulaminów i instrukcji. Ostatnio bosman Szczerbakow przeprowadził ze swymi podwładnymi szereg pogadanek jak np.: „Regulamin najważniejszą podstawą działalności służbowej marynarza”, „Rozkaz dowódcy jest najwyższym prawem”, „Służ Ojczyźnie według regulaminu a zdobędziesz cześć i chwałę” i inne.

Posługując się w pracy wychowawczej wspaniałymi przykładami z Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego bosman Szczerbakow wskazuje jak męnie marynarze radzieckie walczyli z wrogiem, jak nie szczędząc krwi i życia, wypełniali przysięgę złożoną Ojczyźnie, jak wypełniali rozkazy dowódców. Szczerbakow bezustannie przypomina podwładnym, że po wojnie marynarz winien tak się uczyć, aby być przodownikiem nauki, aby opanował doskonale nowoczesną technikę wojenną, aby bezwzględnie stosował się do regulaminów.

Pogadanki te odgrywają ważną

rolę w wychowywaniu marynarzy - radiotelegrafistów i są wielką pomocą w indywidualnej pracy wychowawczej, prowadzonej codziennie przez bosmana z podwładnymi. Wielkiego rozgłosu w jednostce nabrała sprawa podoficera Siwkowa, który jako prosty marynarz przyszedł do pododdziału bosmana Szczerbakowa. Doświadczony dowódca od razu odkrył w nim żądzę wiedzy i upartą chęć wzorowego opanowania techniki bojowej. Nie żałował więc swego czasu dla Siwkowa. Często przesiadywali we dwojke nad rysunkami i przyrządami omawiając je wspólnie. Siwkow czynił coraz większe postępy, wkrótce przejął całą wiedzę od swojego starszego towarzysza.

Siwkow stał się specjalistą wysokiej klasy i powierzono mu samodzielną pracę.

Bosman Szczerbakow jest nieprzejednanym wrogiem najmniejszych nawet niedomagań.

Jak się okazało mat Puczkow był za mało wymagający w stosunku do swych podwładnych. St. bosman Smirnow, przyjaciel Puczkowa, zauważył to, ale nie zwrócił mu uwagi, bojąc się „zepsuć zażyłe stosunki przyjacielskie”. Bosman Szczerbakow postąpił zupełnie inaczej. Pomówił o tym nie tylko z Puczkowem ale także i ze Smirnowem, wyjaśniając im, że prawdziwa i szczerza przyjaźń nie polega na tym, aby wzajemnie ukrywać

swoje błędy i wady. Takie fałszywe pojmowanie przyjaźni nigdy nie prowadzi do dobrego.

Zagadnienie przyjaźni i koleżeństwa żołnierskiego w Radzieckiej Marynarce Wojennej, omawiano też na zebraniach komсомolskich. Bosman Szczerbakow w swoim wystąpieniu powiedział:

— Prawdziwi przyjaciele nade wszystko stawiają zawsze sprawy naszej Ojczyzny. Prawdziwym przyjacielem jest nie ten, kto ukrywa przewinienia towarzysza, lecz ten, kto uczciwie i odważnie wytyka mu jego wady i błędy. Tylko taka przyjaźń przyczynia się do podniesienia dyscypliny i poziomu wyszkolenia na okręcie.

Krytyka doświadczonego towarzysza odniosła właściwy skutek. Podoficer Puczkow przyznał się do popełnionych błędów i dalszym swoim postępowaniem naprawił je. Dziś ten sam podoficer jest przodownikiem wyszkolenia bojowego i politycznego.

Słów Szczerbakowa zawsze chętnie słuchają jego podwładni, którzy przychodzą do niego po radę i wskazówki, bo komunistę ten, potrafi powiązać zagadnienia z życia i służby marynarzy ze sprawami całego kraju, z życiem partii bolszewickiej.

Bosman Szczerbakow w nieprzejednanym sposób walczy ze wszystkim, co przeszkadza w wyszkoleniu i wymaga od każdego marynarza ścisłego wypełniania regulaminów i instrukcji.

Zostałem przodownikiem wyszkolenia by strzec pokojowej pracy naszego narodu

Przed wojną moi rodzice posiadali 3,5 ha ziemi. Życie prowadziliśmy ciężkie. Wyżywić 6 osób, nie mając inwentarza żywego było wprost niemożliwością i dlatego zmuszeni byliśmy pracować u bogaczy wiejskich, by zarobić na nędzny kawałek chleba.

W czasie okupacji hitlerowcy zabrali nam wszystko co posiadaliśmy. Aby obrobić ziemię rodzice wypożyczali konie od bogaczy i musieli za to u nich ciężko pracować.

Po wyzwoleniu Polski przez Armię Radziecką wyjechaliśmy do województwa olsztyńskiego, gdzie we wsi Martiany otrzymaliśmy 11 ha ziemi. Przystąpiliśmy do pracy nad odbudową doszczętnie zniszczonego gospodarstwa. Tu Rząd Ludowy przyszedł nam z wielką pomocą. Otrzymaaliśmy pożyczkę długoterminową z banku, zboże na zasiewy, inwentarz i duże ulgi podatkowe i świadczeniowe.

Wtedy właśnie biedni i średniorolni chłopcy postanowili założyć spółdzielnię produkcyjną. Pomimo przeszkód ze strony bogaczy w niedługim czasie powstała spółdzielnia pod nazwą „Przyszłość”. Rodzice moi zostali również jej członkami i dziś pracują dla siebie i dobra Polski Ludowej, a dobrobyt ich wzrasta.

Dziś praca na roli w naszej spółdzielni została zmechanizowana całkowicie, wieś zelektryfikowano, założono szkołę i przedszkole oraz urządzono już świetlicę. Spółdzielnia nasza ma bardzo śmiałe plany na przy-

szłość i napewno je zrealizuje, podnosząc przez to swój dobrobyt.

Odbynam obecnie służbę w Marynarce Wojennej. Nie chcę, żeby powtórzyły się czasy Polskiej sanacyjnej, czasy nędzy i wyzysku. Nie chcę, aby powtórzyły się okropności minionej wojny, nie chcę więcej oglądać popalonych miast i wsi, trupów ludzkich i pałki policyjnej czym chcą nas „obdarować” amerykańsko - angielscy imperialiści, gotujący nową wojnę. — Chcę, by rodzice moi, jak i cały lud pracujący naszego kraju, mogli w pokoju budować lepsze, szczęśliwsze jutro. Chcę by na świecie zapanował socjalizm.

Wiem, że moim marynarskim wkładem w realizację zamierzeń naszej spółdzielni produkcyjnej, w realizację naszego wielkiego Planu 6-letniego, w walkę o pokój — jest stałe, systematyczne podnoszenie poziomu wyszkolenia bojowego, politycznego i dyscypliny. Dlatego też staram się wzorowo wypełniać Rozkaz 1-Majowy Ministra Obrony Narodowej. Pragnę też, aby wszyscy marynarze w naszej jednostce wzorowo pełnili służbę i uczyli się, aby poziom gotowości bojowej naszej jednostki podnieśli jak najwyżej.

Wtedy spółdzielnia „Przyszłość” zrealizuje swe śmiałe zamierzenia, urzeczywistni, założenia naszego Planu 6-letniego i damy imperialistom amerykańskim, podżegaczom nowej wojny, należną im odpawę.

st. mar. B. Kozłowski

nywujące przykłady dla udowodnienia potęgi Związku Radzieckiego, dla wykazania waleczności jego żołnierzy w obronie Ojczyzny.

W czasie zajęć na temat „Troskliwie pielęgnować i rozwijać sławne tradycje bojowe” bosman Szczerbakow okazał słuchaczom szczególną pomoc. Opowiedział im o bojowych działaniach jednostki, o nienaruszalnych tradycjach floty i o marynarzach-bohaterach, których czyny rozświetliły Ojczyznę.

— Uosobieniem naszych tradycji — powiedział bosman, — jest sztandar bojowy. Sztandar — to najdroższa rzecz w jednostce. Sztandar jest symbolem chwały bojowej, sztandar przypomina nam o wielkich zwycięstwach, o dzielności i odwadze żołnierzy radzieckich walczących za radziecką Ojczyznę, za sprawę partii Lenina i Stalina.

Pogadanki takie rozwijają w marynarzach dążenie do wzorowego i nienagannego wypełniania przysięgi wojskowej.

Bosman Szczerbakow osiągnął wspaniałe sukcesy w wyszkoleniu bojowym i politycznym. W jego pododdziale przodownicy wyszkolenia stanowią około 80% składu osobowego pododdziału. Ale bosman pamięta o tym, że sztuka wojenna nie stoi w miejscu, lecz bez przerwy rozwija się i dlatego każdy marynarz musi stale rozwijać posiadaną wiedzę, musi iść zawsze naprzód. Bosman Szczerbakow i na tym odcinu dobrze pracuje, stale odnosząc sukcesy.

MDM — serce nowej Warszawy

Od dziesięciu miesięcy rośnie w naszych oczach Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa. Z ogromu związanych z nią prac, przekraczających sześciokrotnie budowę Trasy W—Z wylania się wizja pierwszego centrum wielkiego miasta, realizowanego w myśl założeń budownictwa socjalistycznego.

MDM powstaje na obszarze 100 ha. Na odcinku od ul. Wspólnej do Placu Unii Lubelskiej wyrasta jak gdyby całe nowe miasto...

Znikły, rozsypały się, jak domki z kart, pod ciosem potężnych spychaczy parterowe sklepiki, powstałe tu po 1945 roku, za których fasadą kryły się ruiny. Wielkie ciężarówką wywiozły już poza miasto setki tysięcy metrów sześciennych starych murów, a w resztki fundamentów, w twardą ziemię starych podwórek wgrzyły się mocne szczęki kopaczek.

Białym tumanem wznosił się pył... Zanim opadnie, zanim znów ukaże się naszym oczom wspaniały „Staliniec“ — zajrzyjmy w mroki historii. W te czasy, kiedy około roku 1730, Franciszek Bieliński, późniejszy marszałek wielki koronny, naprzeciw Ogrodu Saskiego, z drugiej strony ulicy Królewskiej zbudował pałac, obok zaś prostopadle do Królewskiej założył karczmę „Otwock“ — tak nazwaną od jego dóbr dziedzicznych. Droga przy, której stała ta karczma — a była nią obecna Marszałkowska — skracając odległość przez ominięcie Grzybowskiej z Krakowskiego Przedmieścia przez Królewską do Rokowca. Ta dawna Marszałkowska — liczyła podówczas.. 10 metrów szerokości.

Pod koniec XVIII wieku mieszkało przy ul. Marszałkowskiej w ogóle 1 129 osób, w tym 434

kobiety. Było w tym 21 rodzin szlacheckich od „najwyżej postawionych“ jak księżna Piotrowa Birnowa „panująca w Kurlandii“, z 50 osobami otoczenia i wojewodzina trocka, Andrzejowa Ogińska z 20 osobami towarzyszącymi oraz 80 rodzin rzemieślniczych. Warto podkreślić, że najliczniejszą grupę stanowiły wówczas rzemiosła budowlane, pomijając parobków w cegielni — było tu 11 cieśli, 9 murarzy, po 2 malarzy, kamieniarzy i ślusarzy, gipsator, blacharz, a dalej 6 stolarzy i kreślarz.

To był pierwszy etap historii ulicy Marszałkowskiej. Na drugim etapie wycisnął swe piętno kapitalizm. W przeddzień powstania listopadowego powstają przy ul. Marszałkowskiej dwa duże zakłady przemysłowe. Na rogu ulicy Hożej bankier warszawski, Fraenkel, zbudował budynek apretury dla tkalni cienkiego sukna, zatrudniającej na ulicy Smoczej 700 robotników. Inny bankier warszawski — Wertheim zakłada fabrykę, wyrabiającą „ekrany pod okna w najnowszym guście“ a także „papier kolorowy w obfitym asortymencie, przykrycia do stołów, komód i fortepianów“. Stopniowo ulica Marszałkowska staje się ulicą burżuazji.

Potężne maszyny, przygotowujące teren pod zabudowę MDM odsłoniły nie tylko nie istniejące perspektywy, odsłoniły także „tajemnice“ dawnej, kapitalistycznej ulicy Marszałkowskiej. Jakże charakterystyczna jest np. panorama oficyn i podwórek przy placu Zbawiciela. Podwórka te nigdy nie widziały słońca. Bo wokół nich tłoczyły się, pięły w górę, by tylko wykorzystać każdy metr placu, by spiętrzyć zysk kamienicznika — mury czynszo-

we oficyn... Obszerne, widne fronty zajmowała burżuazja, w oficynach gnieździło się drobne mieszczaństwo, mniej zarabiająca inteligencja, w suterynach zaś proletariatus.

Z dawnej Marszałkowskiej — ulicy wyzysku — nie zostaje śladu. Wyrasta na jej miejscu MDM — śródmieście socjalistycznej Warszawy, gdzie zamieszka 45 000 ludzi pracy.

Nie potrzeba już ciekawie zaglądać przez kratki z cienkich drewnianych odpadków, którymi ogrodzono place i budowy przy ulicach Pięknej, Koszykowej, Litewskiej; wysoko wyrosły ponad nie 6 i 8-piętrowe gmachy. Wnętrza tych domów będą piękne. Mówią o tym głośno, z dumą grupki ciekawych, których na MDM jest zawsze wielu.

„bo to wiesz, prócz stosowanych dotąd na wszystkich osiedlach mieszkaniowych — centralnego ogrzewania, kuchni gazowych, łazienek — będą tu szybkie windy, zsypy na śmiecie, specjalne pralnie i suszarnie, garaże... Domy będą radiofonizowane, otrzymają urządzenia telefoniczne...“

Stolarskie warsztaty mechaniczne na Rakowcu sporządzają już pierwsze nowoczesne meble na MDM, które będą wmurowane w ścianach kuchni. Pierwszy otrzyma je blok 12 D. Posiada on 136 izb. Dla budynków MDM, wznoszonych przy ul. Pięknej, 40 robotników z Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji rozpoczęło już wykopy do przewodów wodociągowych.

Na skrzyżowaniu Marszałkowskiej z ulicami Koszykowa, Piękna i Śniadeckich coraz wyraźniej zarysowuje się kształt pięknego placu. Na placu tym, a także między domami i wzdłuż ulicy wszędzie będzie zieleni. Mnóstwo zieleni. Żeby człowiek pracy mieszkał i żył pięknie, wygodnie, zdrowo.

Wśród nękanych ruin coraz wyżej i szerzej rozrastają się mury wielkich bloków. Ostro rysują się stalowe ramiona wielkich dźwigów budowlanych, podających robotnikom na wysokość pięciu, sześciu pięter całe taczki betonu, wiązki desek dla cieśli, zespoły kontajnerów z cegłą. Jak wielka, czarna strzała wznosi się co chwila ku niebu ramię dźwigu.

Rośnie MDM. W wielkich czerwonych prostokątach powstających gmachów z radością odnajdujemy znajome linie wykresów, znajomy kształt makiet. I coraz bliżsi sercu warszawiaków stają się budowniczymi MDM ci, którym zawdzięczać będziemy tę piękną dzielnicę Warszawy. Gdyby wielokrotnie nie przekraczali norm produkcyjnych tacy robotnicy, jak Paprocki i Grabowski przy pracach rozbiórkowych, brygady murarskie Czajki, Góreckiego, Witka, betoniarze Chałata i Bocheńskiego, tacy instalatorzy jak Modrzejewski — nie wyrosłyby tak szybko piękne, nowe domy. Nie wyrosłyby gdyby ZMP-owcy zatrudnieni przy budowie MDM nie zorganizowali „szkoły stachanowskiej“ mającej za zadanie podniesienie kwalifikacji zawodowych młodych budowniczych.

Przy głębokich wykopach pod fundamenty i pod rosnącymi wznwyż murami, wpatrzeni w potężne maszyny i ludzi, co nimi kierują — stoją zawsze warszawiacy. Warszawa kocha MDM i jest z niej słusznie dumna.

Wiosna Wall-Streetu 1951 roku



Zwykle rozmowę o wiosnie rozpoczyna się uwagą o krajobrazie. Przyjrzyjmy się tegorocznej wiosnie Wall-Streetu, a przede wszystkim krajobrazowi.

Słońce jakoś niezbyt wesoło świeci, a stary, sprchniały już dąb widnieje na pierwszym planie w swej odstraszałającej nagości. W marshallowskich gniazdkach kipi życie. W najwyższym gnieździe, z lewej strony, mister Austin próbuje gardziółką swych ONZ-owskich krzykaczy, wykonujących pod jego batutą swój zwykły repertuar: „My głosujemy za rezolucją Stanów Zjednoczonych“.

Nastój w gnieździe przynębiony. Ptaszki głośno śpiewają znany slogan, myślą jednak z troską: „Wpadłeś ptaszku do sieci. Już z niej nie ujdiesz“.

W niższym gnieździe z lewej strony, rozłożył się lew brytyjski. Złe mu leżeć, bo źle ściele gospodarz to gniazdo. Labourystowski premier, mister Afillee, znosi do gniazda armaty zamiast żywności.

Po prawej stronie na górze, rząd francuski z otwartymi ramionami przyjmuje u siebie Ade-

nauera i z całą jego wojskową piaszarnią — faszystowskie sępy ścierwniki. Ta „piękna wzruszająca scena“ wywołuje niebywałą radość u przelotnego ptaszka Eisenhavera, siedzącego u góry pośrodku.

Na prawej niższej gałęzi, usadowił się amerykański gauleiter, wypuszczający z klatki wojennych przestępców ubranych w pióra hitlerowskich i japońskich faszystów. Troszkę niżej usadowiło się dobrane trio: zbir Tito, w fowarzystwie zbira Franco i greckiego monarcha - faszysty. Na tej gałęzi siedzą, lecz narody osądzą na jakiej zawisną ci zbirowie.

W dziupli, wyglądającej na kieszeń [a w kieszeni są jak wiadomo pieniądze] usadowił się słynny „Głos Ameryki“. Kruk — sprzedawczy patrzy stąd na odległe, zięjące puszką ruiny Phenianu i kracze do mikrofonu o sławnej „amerykańskiej cywilizacji“.

Tymczasem dąb schnie i coraz słabiej stoi na ziemi...

Nie! Ta wiosna nie przyszła dla nich!

Jeszcze jeden ludożerca

Czy wiecie kto to jest Ernest Barnes?

Zapewne nie...

Aby wam przedstawić tego człowieka, podajemy fragment wywiadu udzielonego przez Ednesta Barnes'a agencji Reutersa:

„2 200 milionów istot ludzkich na świecie jest przyczyną kryzysu żywnościowego i mieszkaniowego. Podstawowym elementem polityki społecznej winna być kontrola urodzin. Rząd indyjski studiuje już to zagadnienie, zaś w Japonii propaguje się przerywanie ciąży i sterylizację. Zachowywanie przy życiu niższych istot ludzkich jest ciężarem dla państwa i powoduje obniżenie poziomu życia społeczeństwa.“

Czyż wielkie kraje świata muszą posiadać tak biedną ludność, ażeby stawało się to usprawiedliwieniem dla wywoływania wojen?..“

Teraz już wiecie prawie wszystko.

Poglądy Barnes'a są właściwie identyczne z poglądami komendantów obozów koncentracyjnych w Majdanku, Oświęcimiu, Grossrosen, Buchenwald i innych. Wy-

różnić Polaków — bo to przecież „naród parobków“, wytepić Rosjan, Słowian... „Heute gehört uns Deutschland, morgen die ganze Welt“. („Dziś do nas należą Niemcy, jutro cały świat“).

Barnes propaguje „teorie“ Malthusa, teorię wroga ludzkości, teorię, którą zrodził kapitalizm i która jest dziś ulubioną śpiewką „ideologów“ imperializmu. Wszyscy oni biją na alarm z powodu „przeludnienia“ świata. Wszyscy mają jedno lekarstwo na tę urojoną chorobę: wojna, nędza, sterylizacja!

Poglądy te kolidują z pojęciami ludzkości, humanitaryzmu, kolidują z godnością ludzką.

A teraz powiemy wszystko, co należy wiedzieć o Ernestie Barnesie.

Jest on biskupem w Birmingham. Oto duchowny angielski propagujący zbrodnię.

Czemż się jednak dziwić? Kto zapomina o godności człowieka, kto ulega wuzudanej imperialistycznej propagandzie wojny, ten kończy na ideologii faszystów, ideologii wyniszczania narodów. Taka jest droga Ernesta Barnes'a.



Na MDM-ie pracują najnowocześniejsze maszyny dostarczone nam przez Związek Radziecki.

Na srebrnym ekranie

WIELKA ŁUNA

Upadek caratu w lutym 1917 roku nie spełnił jeszcze nadziei robotników i chłopów, Rzucając hasło: „Wojna aż do zwycięskiego końca“, burżuazja rosyjska parła do wojny bez względu na jej wynik. Chroniona przez międzynarodowy kapitał, nawet w warunkach klęski zachowywała swoje dzierżawy, swój stan posiadania. Jednak ludy Rosji dość miały wojny, która niosła im tylko większą nędzę i niewolę.

Pod wodzą partii bolszewików rósł opór przeciwko Rządowi Tymczasowemu i Kiereńskiemu. Dojrzała myśl zwrócenia broni przeciwko groźniejszemu, wewnętrznym wrogom.

Temu okresowi historii rewolucji poświęcony jest film „Wielka łuna“. Autorzy scenariusza, G. Cagareli i M. Cziaureli, przybliżyli te odległe dzieje dzisiejszemu widzowi, wiernie odtworzyli wydarzenia i odstąpili kierujące nimi sły.

Pod wodzą Lenina i Stalina rosła partia bolszewików. Dziennik „Prawda“, redagowany przez Stalina, docierał za pośrednictwem bohaterów kolporterów do najdalszych zakątków kraju i okopów frontowych. Słowa trafiały do serc i myśli żołnierzy. Coraz więcej było tych, którzy jak Georgi i Paweł Gaduszauri, Panasiuk i Jerszow rozumiali, komu potrzebna była ta wojna. Na pewno nie im i nieobsianej

ziemi. Po obu stronach frontu wśród żołnierzy rosyjskich i niemieckich dojrzała świadomość, że walczą za cudzą sprawę, umierają za banki.

Cziaureli operując prostymi i zarazem dramatycznymi obrazami pokazał siły, które jednoczyły międzynarodowy proletariát, okopy żołnierskie przedzielone kolczastym drutem.

Na niedawnym polu walki rozbrzmiewa „harmoszka“, w którą jej tony skrzypiec w niemieckich okopach. Taka jest mowa żołnierzy. Dość mają już wojny i to pragnienie pokoju wyprowadza ich z okopów, każe podać ręce niedawnym „wrogom“. Jednak salwa kruppowskich armat, szczerkot rosyjskich maksimów krwawią to ledwie zaczęte braterstwo. Glinie niemiecki skrzypek i rosyjski harmonista. Żołnierze owijają czerwonym sztandarem ich ciała. W oczach mają gniew i postanowienie. Poniosą ten sztandar w pochodach przeciw dzielącej kraje i władzę burżazji.

Krwawa masakra lipcowa zorganizowana przez Rząd Tymczasowy zwiera jeszcze silnie szeregi rewolucjonistów, zastraszając ich czujność i opór. Lenin musi ukrywać się, pozostawiając trud bezpośredniej walki swemu najwierniejszemu towarzyszowi:

Stalinowi. Historyczny VI Zjazd Partii prowadzi Stalin.

Sceny pobytu Lenina w Razliwie i walka Stalina o rewolucyjność linii partii na VI Zjeździe stanowi najmocniejsze akcenty filmu. Portretowo wierny obraz Lenina na wygnaniu, jego troska o losy ludu i rewolucji przyswiadcza stalinowskiemu wyznaniu, który — gdy klika Kamieniewa domaga się od Lenina, aby stawił się na sąd Kiereńskiego — odpowiada: „Drugiego Lenina nie ma na świecie“.

Salwa „Aurory“ otwiera nową epokę. Wielka łuna, która zajaśniała nad Pałacem Zimowym w noc 7 listopada 1917 r. oświetliła cały świat.

„Wielka łuna“ jest filmem wielowatkowym. Na tle wydarzeń wstrząsających epoką rozwijają się także dzieje prostych ludzi, jak miłość Świetłany i Georgia, bohaterskiej łączniczki i gruzińskiego żołnierza.

Nie tylko w tym filmie Cziaurelego spotykamy obraz Wódców Rewolucji widzianych oczyma prostych ludzi. Mamy jeszcze w pamięci Ałoszę i Nataszę z „Upadku Berlina“.

K. Miuffke w roli Lenina i M. Gelowani, odtwórcą postaci Stalina, stworzyli kreacje, które urzekają swoją prostotą i prawdziwością. Lenin to nie tylko Wódz Rewolucji, ale również serdeczny i troskliwy przyjaciel prostych ludzi. Wymowna jest scena, gdy sam narażony na bliskie niebezpieczeństwo, nie waha się udać do domu Świetłany, aby rozwikłać kłopoty dwojga zakochanych. „Kiedy Lenin się śmieje, nikt nie zdoła mu się oprzeć“ — mówi Stalin, gdy Leninowi udało się przełamać opór starej moskiewki, matki Świetłany, patrzącej niechętnym okiem na miłość swojej córki do gruzińskiego żołnierza.

Charakterystyczne dla dzieł Cziaurelego jest narastające napięcie poszczególnych scen, składających się na obraz wielkich historycznych wydarzeń, które są zawsze głównym tematem jego filmów. Reżyser pogłębia przez to ich narracyjność i wzruszenie widzów.

Tylko do użytku wewnętrznego w jednostkach Marynarki Wojennej. Poza teren jednostki nie wyciągać.



Wasilenko pędził naprzód razem ze wszystkimi. Trudno było lecieć, będąc obciążonym amunicją. Kule gwizdały nad uszami. Tu po raz pierwszy Sasza zobaczył wrogów. Zgięte figury ludzkie w niebiesko-zielonych płaszczach żołnierskich, migwały na przodzie między wielkimi głazami.

Marynarze strzelali w biegu i szybko podchodzili do szczytu pagórka.

Uderzenie marynarzy radzieckich było gwałtowne i udane. Hitlerowcy uciekali w popłochu. Strzelano do nich jak do zajęcy. Wkrótce cały szczyt pagórka pokrył się nieruchomymi ciałami. Wróg robił jednak próby odzyskania utraconego terenu.

Znów nad głowami naszych żołnierzy zawyły faszystowskie samoloty, i znów polecały bomby.

Sasza leżał za wielkim głazem, razem z młodym marynarzem Siwkowem. W czasie krótkiej przerwy w walce, Siwkow położył się na plecy i patrząc na chłodne, białawe niebo mówił:

— U nas, nad Wołgą, teraz żniwa. Piszą do mnie, że urodzaj w tym roku dobry. Ach, cóż też w tej chwili porabiają moi starzy rodzice?!

— Siwkow rozpiął płaszcz, włożył rękę do kieszeni i wyjął przezroczyście okładkę z celuloidu, w której znajdowała się grupowa fotografia. — To moja cała rodzina... — rzekł dając ją Saszy.

Siwkow postukał paznokciem po celuloidowej okładce.

IGOR GUBIMOW

RODZONY OJCIEC

(Opowiadanie)

—Dobra rzecz: nie przemaka, nie gnje się, a zdjęcie można oglądać bez wyjmowania. Jeżeli chcesz to dam tobie jedną taką okładkę?

„Nie mam co włożyć do okładki“, — chciał się przyznać Aleksiej, lecz zamiast tego powiedział: — Tak dawaj jedną okładkę, jeżeli możesz...

Siwkow uśmiechnął się. — Chcesz przechować zdjęcie swojej dziewczyny?

— Nie... — zawstydził się Sasza. — Ja chcę włożyć do okładki ojca...

Upłynęło kilka dni. Desant wykonał swoje zadanie. Trzeba było wycofywać się. Pluton, w którym był Wasilenko, pozostał dla osłony wycofujących się oddziałów. Faszyci przypuścili szturm na pozycje radzieckich marynarzy. Sytuacja Saszy i jego towarzyszy stawała się coraz poważniejsza.

— Jeszcze pół godziny musimy wytrzymać, towarzysze — krzyknął dowódca plutonu, patrząc na zegarek.

Wasilenko leżał pomiędzy granitowymi głazami; celując skrupulatnie, strzelał do zbliżających się hitlerowców. Na prawo od Saszy leżał Siwkow, na lewo Bystrenin, obaj strzelali bez przerwy. Wasilenko pomyślał, że przy

takiej walce może zabraknąć amunicji i chciał się podzielić tą myślą z towarzyszami, lecz nagle poczuł silne uderzenie w głowę, upadł twarzą w granit i stracił przytomność.

Sasza prędko odzyskał siły, ogłębł się i zobaczył, że walka trwała w dalszym ciągu, ale po stronie radzieckiej strzelało już tylko dwóch ludzi — Siwkow i dowódca plutonu. Bystrenin starał się strzelać lewą ręką: jego prawa ręka, cała we krwi, zwiśla nieruchomo.

Porucznik ogłębł się, a oczy jego napotkały Saszę. — Wasilenko, Bystrenin, — biegiem wycofywać się!... — rozkazał i od razu przygłębł do swego naturalnego otworu strzelniczego między granitowymi głazami.

Między głazami, między kamieniami czołgali się dwaj marynarze, pozostawiając za sobą krwawy ślad. Sasza poruszał się jak we śnie, mając przed sobą Bystrenina; głowa Saszy była dla niego ciężarem nie do uniesienia, w uszach czuł stukanie ciężkich młotów.

Gdy w końcu marynarzom udało się przejść przez granitową wyniosłość, rozpostarła się przed nimi zatoka, a w niej okręty desantowe.

Ze sportu

Zawody sportowe wykazały dobre przygotowanie naszych zawodników

Ostatnio odbyły się na stadionie garnizonowym zawody sportowe. Brały w nich udział również zespoły naszej Szkoły.

W biegu na 2000 m zwyciężył Jankowiak (Centrum Wychowawczego) w czasie 6 min. 7,2 sek. przed pchor. Michalskim (O. S. Polif.) — 6 min. 8,2 sek.

Mecz piłki nożnej rozegrany

między drużyną naszej Szkoły a KS „Bawelna“ zakończył się zwycięstwem drużyny wojskowej w stosunku 8:2.

W skoku wzwyż najlepszy wynik osiągnął of. Bochenek — 1,70 m, w skoku o tyczce pierwsze miejsce zajął of. Paszczyński — 2,80 m, drugie miejsce — pchor. Baczyński 2,60 m.

pluf. pchor. St. Kozak (OS Polif.)

Podnosimy poziom

wychowania fizycznego w pododdziałach

Ostatnia kontrola w naszym pododdziale wykazała że poziom wychowania fizycznego stale się podnosi. Należy stwierdzić, że mamy duże osiągnięcia, trzeba też stwierdzić, że są one jeszcze niewystarczające w stosunku do naszych możliwości. Tacy koledzy jak bosmanmał Smender — wzorowy podoficer, elew Ciebiera, elew Czaplinski, elew Reze i inni — pomagają słabszym marynarzom, aby podnieść poziom ich sprawności fizycznej.

Wspomnieć też należy, że marynarze nasi biorą czynny udział w pracy sekcji sportowych. Wiedzą, że będąc silnym i zdrowym fizycznie będą mogli lepiej wykonywać swe obowiązki służbowe.

Sportowcy nasi wiedzą, że we wszystkich gałęziach sportu pierwszeństwo ma Związek Radziecki, posiadający wiele wybitnych sportowców, wiele o nich czytają i stosują ich metody.

Pamiętamy, że żołnierze radzieccy wykazali w ostatniej wojnie swą siłę i wysoki poziom rzemiosła wojennego, że wiele pomogło im w tym sumienne uprawianie sportu, dlatego też postanowiliśmy wszyscy sumiennie uprawiać sport, w najbliższym czasie przygotować się i składać egzaminy na normy SPO, gdyż chcemy, aby każdy z nas zdobył tę odznakę.

elew Stanisław Jaroszewicz

HUMOR

W USA

Doktor: — A co panu dolega, panie Johnson?

Johnson: — Czuję ciągle jakieś drżenie nóg, panie doktorze...

Doktor: — Czy pan nie został przypadkiem powołany do służby wojskowej na Korei?

„Działalność antyamerykańska“

— Pan, panie Bolton, jest aresztowany za działalność antyamerykańską.

— ??

— W pańskim sklepie żelaza znajdują się na wystawie sierpy i młoty.

Większość jednostek już wyszła w morze. Jedynie kilka kutrów oczekiwało jeszcze na marynarzy z osłony. Do kutrów było już bardzo blisko, jak ręką sięgnąć, ale Wasilenko poczuł, że nie przejdzie nawet tych kilku kroków. Zrobił jeszcze jeden krok — i upadł na kolana, a potem całym ciężarem zwałił się na ziemię.

Bystrenin ogłębł się.

— Co z tobą, bracie? — Nachyliwszy się z trudnością, Bystrenin dotknął Saszę swoją zdrową ręką. — Zaraz będziemy na miejscu...

— Nie mogę już, Nazar, — wyszeptał z trudem Wasilenko. — Idź... idź sam... bo obaj zginieemy...

— Oho, przyjacielu, — powiedział Bystrenin, — zaczynasz bredzić. Wstawajże! — krzyknął nagle i schwytał Saszę za pas.

Zebrałszy wszystkie swe siły, Wasilenko podniósł się najpierw na rękach, potem stanął na kolanach. W tej chwili pociemniało mu w oczach i runął na przód; ale nie upadł na ziemię, tylko na szerokie plecy Bystrenina.

— Tak, tak, braciszku, — postękiwał ten, układając Saszę na swych plecach i starając się lepiej objąć go zdrową ręką. — Trzymaj się! — Bystrenin porwał zwisające ciało Saszy, podniósł się na szeroko rozstawionych nogach, po kiwał się, lecz utrzymał swój bezwładny ładunek.

d. c. n.